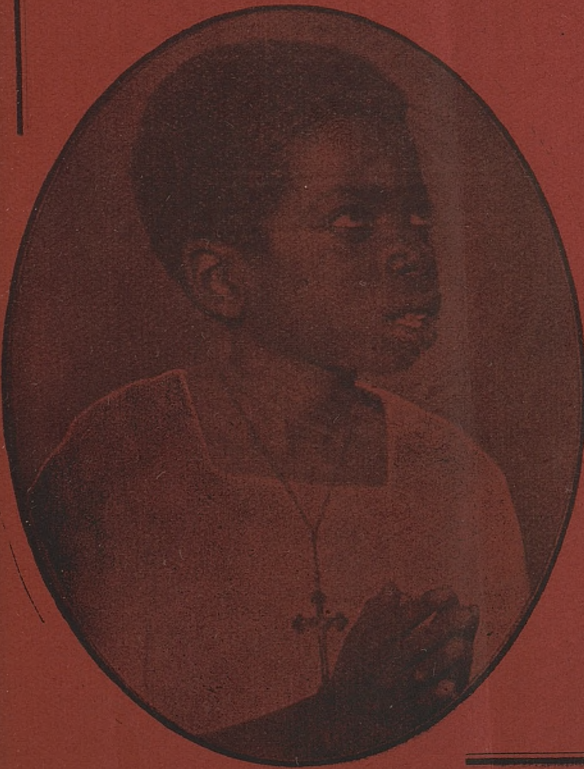
MURZYNEK

Lipiec 1937

Rok XXV

Nr. 7



Boga nam dajcie!

MURZYNEK

katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wydaje w różnych językach

SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA

Krosno, **woj. lwowskie.**

Prenumerata roczna 1.20 zł.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującymi adresami:

Sodalicja Klawieriańska, Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. lw.) — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Lwów*, p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — *Częstochowa*, al. Najśw. Maryi Panny 79. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

Ofiary nadesłane (w zł.)

Zdzisio i Marysia Malinowscy z Gołuchowa przez cały W. Post odmawiali sobie cukierków, które matka im ofiarowywała, zbierali dla Murzynków. Przeszło funt i ćwierć łakoci przyniosła do biura ochroniarka, by je posłać Murzynkom. — Ochron-



„Matka Afryki"

Kto z Was, młodociani Czytelnicy „Murzynka", słyszał już o Marii Teresie Ledóchowskiej?... Ufajmy, że wielu...

Była to wielka Polka, która życie swoje poświęciła dla ratowania dusz najbardziej nieszczęśliwych i opuszczonych, bo biednych pogan afrykańskich.

Usłyszawszy wezwanie Boże, porzuciła swoje stanowisko damy dworu na zamku arcyksiążęcym, by się całkowicie oddać powołaniu, jakiego Pan Bóg od niej się domagał. Założyła zgromadzenie misyjne, tak zwaną Sodalicję św. Piotra Klawera, której celem jest właśnie niesienie pomocy misjom afrykańskim.

Po trzydziestu niemal latach trudów i całkowitego zaparcia się siebie poszła po nagrodę

do nieba dnia 6 lipca 1922. Umarła w opinii świętości.

Módlcie się, proszę, drodzy Czytelnicy „Murzynka", byśmy ją wkrótce ujrzeć mogli i czcić wyniesioną na ołtarze, na większą chwałę Bożą, na chwałę narodu polskiego i dla większego dobra dusz Murzynów afrykańskich, którzy ją nazywają drogim mianem: „Matki Afryki".

Jak Murzyniątka czczą „Matkę Afryki"

(Tłumaczenie listu małej czarnej wychowanki misji Arua, adresowanego do naszej Generalnej Kierowniczki w Rzymie.)

Do mojej drogiej Mamy w Rzymie!

Pozdrawiam cię i dziękuję za ładne ubranka, jakieś nam przysłała. Siostra dała i mnie jedno, jest bardzo ładne i cieszę się, że je mogę wkładać, kiedy idę do kościoła.

Już dość dawno temu miałam rany na nogach i nie mogłam chodzić. Siostra dała mi obrazek Marii Teresy Ledóchowskiej. Prosiłam ją z całego serca i z wielką ufnością. I pomogła mi naprawdę. Trzy rany zagoiły się; z czasem otworzyły się inne, ale ja nie przestanę prosić Jej z nadzieją, że mi wyjedna zupełne uzdrowienie.

Moja droga Mamo, jak jeszcze będziesz co miała, wspomnij sobie na mnie, bo jak ty nam nie pomożesz, nadsyłając nam ubranka lub spódniczki, jakże je możemy znaleźć? A jak nie jesteśmy ubrane, nie możemy przystępować do sakramentów świętych. Ja często komunikuję w twojej intencji i także, ażeby Pan Bóg wspomagał ciebie, byś mogła nam pomagać. I ty módl się za nas, żebyśmy wyrosły na dobre dziewczęta.

Pozdrawiam cię, Mamo, bardzo. Jestem twoim dzieckiem
Anna Nwicarac.

A oto drugi list z Afryki:

Do mojej drogiej Mamy z Rzymu.

Pozdrawiam cię bardzo. Ubranka, jakieś nam przysłała, już nadeszły. Jakże są śliczne! Dziękujemy ci bardzo, bardzo. My tu wszystkie dziewczęta szkolne cieszymy się nimi w sercu mocno i wkładamy je sobie na wielkie święta. Prosimy cię, żebyś nam nadesłała kolorowej bawełny do szycia naszych ubranek i do ładnych robótek, bo nasza bawełna już się skończyła. Przysłałaś nam obraz Marii Teresy. Siostra umieściła go w szkole i my się modlimy przed nią co dzień, ażeby pomagała i nam i tobie w twojej pięknej pracy.



Słowa moje już skończone. Pozdrawiam cię całym sercem. Módl się za nami do Boga, a my tu wszystkie modlimy się za tobą i za wszystkimi, którzy nam dopomagają.

Jestem Olga Aceng.

Moc błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem

(„Missions d'Afrique des Pères Blancs.")

Było to po południu w pierwszą niedzielę sierpnia. Byłem sam; już przed kilku dniami jeden z mych współbraci udał się na wschód na wycieczkę apostolską i zapowiadał swój powrót na dzień następny. Drugi został odwołany w wielkim pośpiechu na zachód, gdzie olbrzymi słoń groził zniszczeniem plantacji bananów. Pozwoliłem Ojcu pośpieszyć z pomocą tym biedakom, polecając mu zabrać z sobą jak najlepszą broń, najsilniejszych chłopców z misji i żołnierzy miejscowych, dobrze uzbrojonych.

W mgnieniu oka improwizowani myśliwi byli gotowi do wymarszu: lance, noże, łuki i strzały, strzelby nabite, niczego, zda się, nie brakowało naszej wyprawie.

Dumni, zadowoleni z nadarzającej się okazji dania Ojcu dowodu swej odwagi, a w razie potrzeby bohaterstwa w obronie Ojca misjonarza... Pewni siebie wychwalali przede mną walki, stoczone z dzikimi zwierzętami, swe doświadczenie... Ja ze swej strony, polecałem im, by byli przezorni, trzymali się Ojca, ufali Bogu, a wreszcie, by wrócili jako zwycięzcy. My tymczasem modlić się będziemy za nich w misji, by ich Pan obronił od wszelkiego wypadku.

* * *

O godzinie wpół do drugiej dwaj chłopcy misyjni poczęli zwoływać bębnem wiernych na błogosławieństwo. Chrześcijanie wychodzą ze

swych chat i kierują kroki swe do kaplicy misyjnej. O drugiej odbyło się nabożeństwo: błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, śpiewy kościelne, potem różaniec, ofiarowany za nieobecnych misjonarzy.

Po wspólnej modlitwie utworzyły się na dziedzińcu kościelnym małe gromadki... Przechodząc od jednej do drugiej, rzucam słówko tu i tam, powodując serdeczne śmiechy u tych dużych czarnych dzieciaków. Wreszcie wszyscy się rozchodzą, by powrócić do chat. Z pobliskiego wzgórza wyglądają kobiety i dzieci powrotu myśliwych... Nic jednak nie można dojrzeć, nie słychać też ani jednego strzału... „Widać jeszcze za wcześnie", mówili sobie i rozproszyli się każdy w swoją stronę.

Co do mnie, wziąłem brewiarz do ręki i udałem się do kaplicy na poufną rozmowę sam na sam z Panem Jezusem. Wieczorem, jak w każdą niedzielę, odwiedziłem naszych drogich chrześcijan, mieszkających w pobliżu misji. Słońce tym czasem chyliło się ku zachodowi... Wolnym krokiem kierowałem się ku misji, troszcząc się o naszych myśliwych, o których dotąd nic nie było słychać.

Naraz ludzie, którzy mi towarzyszyli, poczęli wołać: „*Baba, ngu ngu;* Ojciec wraca... Patrz!" W rzeczy samej, na skręcie ścieżyny ukazał się Ojciec. Pośpieszyłem mu naprzeciw... Był blady, zamyślony, ale uśmiechnięty.

— A więc, mówię mu, jakże? A słoń? Zabity? Czy go już poćwiartowano, może dlatego wracasz sam jeden?

— O bracie drogi, co za dzień!... co za histo-

ria!... Ale pójdźmy nieco spocząć na werandzie, tam ci wszystko opowiem...

Wchodzimy do domu, zasiadamy na galerii, zwanej „werandą".

Misjonarz wyjął fajkę z kieszeni, zapalił ją i począł opowiadać: „Ruszyliśmy tedy wszyscy razem, z ufnością w sercu. Po drodze powtarzałem ciągle moim towarzyszom, by się mnie trzymali, zwłaszcza przy zbliżaniu się zwierza. — „Kiedy słoń będzie na odległość strzału, wystrzelę, a wy pójdziecie za moim przykładem. A potem zobaczymy, co będzie dalej."

Wszyscy zapewniali jednogłośnie: „Tak, Ojcze, zrozumieliśmy, a teraz, jak będzie potrzeba, bronić cię będziemy aż do śmierci."

Przybyliśmy do dżungli... Mieszkańcy okoliczni nadbiegli, by nas ostrzec, że zwierz jest w pobliżu. „Musi być rozwścieczony, dodali, bośmy narobili niemałego hałasu, nie chcąc go wpuścić do plantacji... Uszedł, zdaje się, w tym kierunku".

Zwróciłem się do mej brygady, zalecając, by się mieli na baczności... Poczęliśmy się zapuszczać wąską ścieżyną w wysokie trawy, krzewy, liany.... Moi towarzysze zaparli dech w piersi, — oznaka najwyższej obawy.

Idziemy wolnym krokiem... podejrzliwie... Naraz, o kilka metrów od nas, słyszymy chrzęst łamanych i deptanych gałęzi... Niema wątpliwości: zwierz się zbliża. Wśród krzewów ukazuje się naszym oczom olbrzym. W mgnieniu oka

---

przyklękam, chwytam za kurek i mierzę, wołając na mych towarzyszy, by uczynili to samo... Ale w tej decydującej chwili wszyscy moi obrońcy, niemi z przerażenia, zniknęli jak cień... Zostałem sam jeden... jak skamieniały, muszę przyznać, podczas gdy o dwa, trzy metry ode mnie przechodziła ta masa żyjąca, wyrywając, miażdżąc wszystko swą trąbą i depcząc swymi olbrzymimi stopami...“

— Podziękujmy Bogu, przerwałem, żeś się Ojcze, nie znalazł na drodze, którą szło zwierzę!

— Tak, niech Bóg będzie uwielbiony! Gdyby tak słoń stąpnął nieco na prawo, znalazłbym się w najwyższym niebezpieczeństwie, byłby mię zmiażdżył jak muchę.

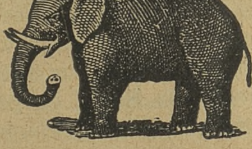
— O której godzinie zaszło to okropne spotkanie?...

— Ot około wpół do trzeciej.

— Około wpół do trzeciej? Ależ właśnie w porze naszego błogosławieństwa i różańca. Co za Opatrzność Boska!

— Tak, Ojcze. Jeszcze raz mogę stwierdzić, jak miłosierny jest Bóg względem nas. Pomoc naszych Murzynów jest niepewna, ale pomoc Boża wszechmocna i zawsze ojcowska.

(Dokończenie nastąpi.)



List z Uru

Od Siostry *Agnieszki*, misjonarki od Przenajdroższej Krwi, Afryka Wschodnia.



Moi kochani mali przyjaciele i miłe moje przyjaciółeczki!

Wiedząc, jak lubicie słuchać o waszych czarnych braciszkach i siostrzyczkach z dalekiej Afryki, opowiem Wam dziś coś niecoś o moich Murzyniątkach.

Gdy byłam tak duża jak Wy, cieszyłam się zawsze bardzo, skoro w kalendarzu misyjnym napotkałam opowiadanie albo obrazek z Czarnego Lądu. I tak zbudziło się w sercu moim gorące pragnienie, by móc pośpieszyć z pomocą tym biedakom, aby i oni poznali Boskie Dzieciątko i nauczyli się kochać Pana Jezusa.

Za łaską Bożą osiągnęłam cel upragniony.

Dnia 7 czerwca 1926 roku siedem misjonarek wsiadło na parowiec „Uzambar", by pożegnać ojczysty kraj może na zawsze. Postanowiły poświęcić się ratowaniu dusz. Tak jak św. Franciszek Ksawery słały do Boga prośbę! „Panie, daj mi dusze, tylko dusze!" Między tymi Siostrami była i moja niegodna osoba.

Po czterotygodniowej podróży morskiej doczekałam się tego wielkiego szczęścia, że znalazłam się wśród żywych Murzyniątek, które dotąd znałam tylko z obrazków. Kędzierzawe to bractwo skakało i krzyczało z radości, wiedziało, że przybyłyśmy tu dla nich. Każde miało coś do powiedzenia. Słów, co prawda, nie rozumiałam, ale rozpromienione ich buzie świad-

czyły wymownie o ich wielkim uradowaniu i wdzięczności.

Większa część tych dzieci to poganiątka. Gdy które z nich chce się dać ochrzcić, musi znieść



Wieś murzyńska.

dużo przykrości, bo rodzice poganie bardzo są temu przeciwni. Nieraz łają i biją swoich malców za to, że chcą iść do katolickiej szkoły. Ale dzielne Murzyniątka nie dają się niczym od-

stręczyć, gdy sobie postanowiły stać się dziećmi Boga. Niejedno musi porzucić dom rodzinny, aby mogło cel ten osiągnąć. Mamy u nas 25 dziewczynek, które dla otrzymania chrztu św. zdobyły się na tę ofiarę. Prawie wszystkie zostały przeklęte przez pogańskich rodziców, ale w tym wypadku klątwa ta zamieniła się w błogosławieństwo.

Jaka to różnica między położeniem dziecka katolickiego w Europie, a warunkami, w jakich żyją mali czarni katolicy w Afryce! I nie tylko w sprawach, tyczących się religii skazane są dzieci afrykańskie na ciężkie nieraz walki, nie brak im też innych udręczeń. Murzyniątka nasze są bardzo biedne. Za całe ubranie mają tylko cienką opaskę. Odżywianie ich jest bardzo nędzne, muszą się obywać papką z kukurydzy, grochu, lub bananów, często wcale nie okraszoną. Dlatego też nie są te czarne biedactwa takie silne, jak Wy, moi mali czytelnicy.

A zajrzyjmy tylko do ich mieszkania! Jest to okrągła, słomą kryta chata. Mieszkają tam ludzie pospołu ze zwierzętami. A urządzenie? Zamiast pieca trzy duże kamienie — stołu, krzeseł, ławek nie mają wcale. Cała rodzina siedzi na ziemi w koło ogniska. Wieczorem nie czeka dzieci miękkie łóżeczko! Śpią na twardej ziemi, często bez koca, który by je chronił przed zimnem.

Poza tym mieszkanie ich jest bardzo niezdrowe. Chata nie ma okien ani komina, więc dym ani zużyte powietrze nie mają ujścia na zewnątrz. O dopływ świeżego powietrza trudno — dlatego też dużo tu ludzi zapada na płuca i wielu umiera w młodym wieku. Rany bolesne pojawiają się tu często wskutek braku ochędó-

stwa i czynią wielu niezdatnymi do żadnej pracy.

Taka oto jest dola dzieci afrykańskich! Z tego, co Wam tu pokrótce opisałam, możecie zarazem mieć wyobrażenie o zadaniach i pracy tutejszych misjonarzy i misjonarek.

A teraz zastosowanie. Jak Wy macie dobrze, moi kochani biali przyjaciele, w porównaniu do biednych Murzyniątek! A mimo to niejedno z Was, któremu nie zawsze dzieje się po woli, myśli, że życie jego jest ciężkie! Ale odtąd — wszak prawda — będziecie zapatrywać się na moich małych Afrykańczyków, nauczycie się większej cierpliwości i potraficie cenić swoje szczęście? I zbudzi się w Was duch ofiary, tak że spotykające Was przykrości będziecie znosić ochotnie na intencję pogańskich waszych braciszków i siostrzyczek!

Żegnam Was, dzieci moje kochane, i proszę gorąco, abyście się modliły za naszą misję.

Pan Bóg będzie mi podwójnie Ojcem

O. *Le Veux*, Uganda.

Na imię mu Mayanja. Widząc, że chłopcy w jego wieku uczęszczają do szkoły misyjnej, i on tego zapragnął, spotkał się jednak z silnym oporem ojca protestanta, który chciał gwałtem zmusić syna do przyjęcia swojej błędnej wiary. Mayanja skrył się razu pewnego u swego wuja Antoniego, by ujść natarczywym naleganiom ojca. Wkrótce jednak odnaleziono go tam i przyprowadzono z powrotem do chaty

rodzicielskiej. Dziecko musiało ustąpić, ale w sercu miało ciągle jedno tylko pragnienie: chodzić do kościoła misjonarzy katolickich w Rubadze i modlić się, jak się modlą katolicy...

Po kilku dniach, widząc, że fanatyzm ojca wzrasta coraz bardziej, uszedł znowu, tym razem jednak nie do wuja, ale wprost do misji katolickiej, do przytułku w Rubadze; tam przecie będzie bezpieczny, myślał sobie. Misjonarz przyjął go chętnie. Ale wkrótce i tu go odnaleziono. Przyszła matka, by go zabrać z sobą do domu. Wezwałem Siostrę misjonarkę z małym zbiegiem:

— Mayanjo, znasz tę kobietę?

— Tak, to moja mama...

— Dlaczegoś ją opuścił?

— Bo mi nie pozwalano przychodzić tu modlić się.

— A dlaczego chcesz zostać katolikiem?

— Przypatrywałem się... zastanawiałem... i serce moje zrozumiało, gdzie jest prawda...

— Ej, czy aby nie zmyślasz? Możeś się źle zachował w domu i teraz uciekłeś przed rózgą ojcowską, powiedz?

— Ojcze, zapytaj mamę.

— Słucha mnie, muszę przyznać... Ale nie słucha ojca, kiedy ma podawać herbatę protestanckim naczelnikom, albo kiedy ma zmywać naczynie. Ojciec targa go wtedy za uszy.

— O, — zawołał oskarżony, spoglądając na matkę. Nie uniewinniał się jednak.

— A więc mój mały przyjacielu, bądźże teraz

posłuszny i wracaj z mamą do domu... Powiedz szczerze ojcu, że chcesz zostać katolikiem i często ponawiaj swą prośbę. Kiedy będziesz grzeczniejszy, posłuszniejszy i rozumniejszy, z pomocą Bożą osiągniesz cel...

Mayanja był nieco rozczarowany, alem przerwał stanowczo rozmowę. Chłopiec tedy musiał usłuchać i wrócić z matką. Matka podziękowała mi i przyrzekła nie przeszkadzać synowi w osiągnięciu celu, do którego dąży.

Czarna Siostra, która tymczasem bystro przypatrywała się kobiecie, zagadnęła ją nagle:



— Powiedz mi otwarcie, wydaje mi się, że dostrzegam na twym czole znamię chrztu świętego.

— Jestem protestantką, odrzekła kobieta, spuszczając oczy.

— Tak, ale jako dziecko czyś nie była ochrzczona w naszej misji?

Biedna kobiecina nie odpowiedziała na to ani słowa.

— Powiedz prawdę, nalegała zakonnica.

— Tak, prawda. Byłam ochrzczona w misji, kiedym była jeszcze mała.

— A potem?

— Nie chodziłam na katechizm.

— A potem?

— Urosłam... i nie chodzę do kościoła.

Czarna Siostra śmiała się serdecznie ze swego odkrycia. Tak, nie jest tak łatwo zataić na sobie znamię chrztu św.... Potem dodała:

— Widzisz, moja droga, wiara, którą porzuciłaś, chce wstąpić teraz w serce twego niewinnego dziecka... Napraw swój błąd i dozwól, by zapuściła korzenie w duszy twego syna...

Ze swej strony i ja nalegałem po ojcowsku na owcę zbłąkaną, by powróciła do prawdziwej Owczarni.

— Ojcze, módl się za mną!...

Po dwóch tygodniach zjawia się mały Mayanja na nowo.

— Znowuś uciekł?

— Ojcze, tym razem ucieczka moja jest w porządku... Dziś z rana zapytał mnie ojciec: „No i jakże? Ciągle jeszcze upierasz się zostać katolikiem?“

— Bez wątpienia! Będę zawsze powtarzał moją prośbę...

— A gdybym ja się ciebie wyparł, nie uznawał cię już za syna?

— Pan Bóg będzie mi wtedy podwójnie Ojcem.

— Idź więc sobie! Precz do Rubagi...

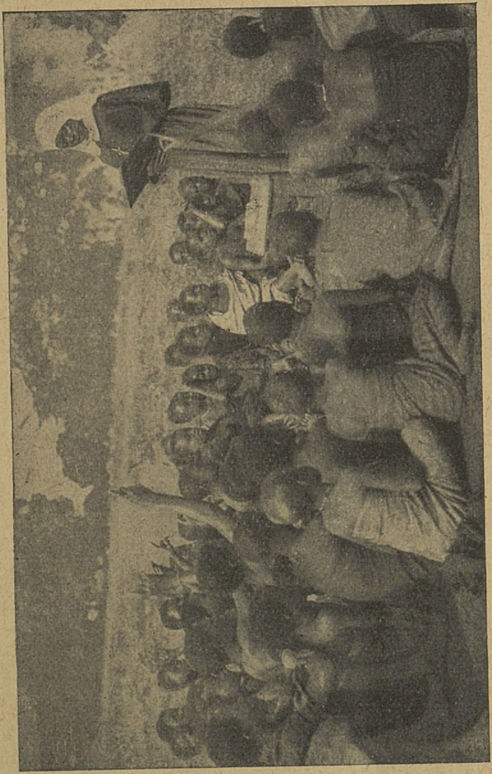
— Dziękuję ci, tato!...

Więcem przyszedł, takim szczęśliwy!... Będę się modlił gorąco o nawrócenie rodziców... Ale widzisz, Ojcze, mam tylko te spodeńki, już i tak na mnie za małe. Tata mi wziął wszystko, nawet koszulę!...

Drodzy Czytelnicy, przyślijcie mi choć parę groszy na kupno najpotrzebniejszej odzieży dla naszej dzieciarni, która czuje się tu tak szczęśliwa, potrzebuje jednak wszystkiego...

Lekcja katechizmu

O ile to łatwiej odbywa się nauka, gdy się posiada katechizm. Co się to biedny nauczyciel



Siostra Teresa, czarna Siostra, uczy dzieci katechizmu (Kraj Basutów).

namozoli bez książki, gdy musi pytania i odpowiedzi tak długo powtarzać, póki ich dzieci nie spamiętają! A kto nie umie katechizmu, nie może być dopuszczony do chrztu św.. Dlatego So-

dalicja św. Piotra Klawera drukuje bezinteresownie katechizmy i inne podręczniki dla Murzyniątek. Pomoc była by tu bardzo pożądana! Może złożysz, młody Czytelniku lub Czytelniczko, choć drobny datek, aby Sodalicja mogła zakupić papier i inne niezbędne na ten cel przybory? Na druk jednego katechizmu potrzeba 1.50 zł. (50 cts.)



Zagadka

W miejsce kropek wstawić litery. Pierwsze i trzecie litery utworzonych wyrazów, czytane z góry na dół, dadzą nazwę dwóch rzek:

. . . . . jest w Krakowie
. . . . . duch
. . . . . zupa
. . . . . część ciała
. . . . . południowa roślina

ROZWIĄZANIA z Nr. 6:

1) *piec.* — 2) *powietrze.* — 3) *grzmot i błyskawica.*
Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“:

1 lipca w uroczystość Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa.

25 lipca w dzień Jakuba apostoła.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie

ka w Gołuchowie zebrała 5.- na Murzynka. — SS. Wizytki ze skarbonki na Murzynka 8.34. — p. Róża E. ze skarbonki 1.70 dla Murzynka.

Żniwo jest wielkie ale robotników mało

Brak, ciągły brak misjonarzy odczuwać się daje na polu misyjnym. Niemniejszy jednak jest brak misjonarek-pomocnic w Sodalicji św. Piotra Klawera.

Maturzystki i panienki, które Dobroć Boża obdarzyła wyższymi zdolnościami i które czują w sobie powołanie zakonne, pragnąc życie swoje poświęcić *na większą chwałę Bożą i dla zbawienia dusz*, niech się zwrócą z ufnością do Generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera z prośbą o przyjęcie do tego zgromadzenia. Adres: RZYM (123), via dell'Olmata 16.

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki“.

Cena broszurki 50 gr.. Do nabycia pod adresami, podanymi na 2 stronie okładki.

Związek Mszalny

na rzecz misyj afrykańskich.

W lipcu. miesiącu poświęconym czci *Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa*. przypominamy naszym młodym Czytelnikom ZWIĄZEK MSZALNY na rzecz misji afrykańskich. W ofierze mszy św. bowiem przelewa się dla nas codziennie na nowo Krew Najświętsza Pana Jezusa; przez nią szczególnie stajemy się uczestnikami owoców Męki Pańskiej i Odkupienia.

Każdy członek Związku Mszalnego ma udział raz na zawsze, tak w życiu jak i po śmierci. w duchownych skarbach 300 mszy św., jakie się co roku odprawiają za członków Związku. Wkładka za jedną osobę wynosi raz na zawsze zł. 1.-. (Można doń wpisywać żywych i zmarłych). Pieniądze te przesyła Sodalicja misjom afrykańskim.

Wkładki przyjmuje z wdzięcznością Sodalicja Klawieriańska, pod adresami podanymi na 2 str. okładki.



Nagrody

Za zyskanie 1 nowego prenumeratora: dla chłopców opowiadanie misyjne „Franuś Zbieracz“, dla dziewczynek: 1 „Tomik misyjny“.

Za 2 nowych prenumeratorów: „Szkaplerz niewolnika,” opowiadanie z Czarnego Kontynentu.

Za 3 nowych prenumeratorów: obrazek sceniczny „Tim, chłopiec murzyński.”

Za 4 nowych prenumeratorów: obraz św. Piotra Klawera, Patrona misji murzyńskich.

Za 5 nowych prenumeratorów: książeczka „Dla Boga i dusz,” opowiadanie z życia gorliwego misjonarza afrykańskiego Czcigodnego Justyna de Jacobis.

Za 6 nowych prenumeratorów: cztery rozmaite broszurki.

Za 7 nowych prenumeratorów: życiorys Służebnicy Bożej, Marii Teresy Ledóchowskiej, opatrzony licznymi rycinami.

Za 8 nowych prenumeratorów: piękny zbiór wierszy misyjnych, ks. M. Jeża.

Za 9 nowych prenumeratorów: bezpłatnie przez rok czasopismo misyjne „Echo z Afryki.”

Za 10 nowych prenumeratorów: błogosławieństwo Ojca św. Piusa XI, wielkiego Papieża Misji.

Nagrody te wysyłamy po wpłaceniu prenumeraty za nowych prenumeratorów.

MÓWCIE O „MURZYNKU“; DAWAJCIE GO DO CZYTANIA INNYM!